Podatek od życia — tulipanowka

Pewnego dnia w zoo na planecie Rachiria na wybieg ziemskich ludzi – zamieszkany przez jednego osobnika, czyli kobietę o imieniu Jasmina - wypuszczono nowy okaz: mężczyznę o imieniu Darkus. Opiekunowie i widzowie obserwowali, co się stanie dalej.

Mężczyzna nieśmiało podszedł do fontanny, rozejrzał się wkoło. Skupił wzrok na domu, ale nie zbliżył się do niego. Usiadł na ławce i czekał. Kobieta zobaczyła go przez okno. Potem szybko udała się do kuchni, by do dużego wiklinowego kosza włożyć szklane butelki i słoiki. Następnie wybiegła z domu dźwigając wypełniony po brzegi kosz.
- Wynoś się stąd! - krzyczała. - To jest tylko mój dom!
- Dzień dobry – przywitał się grzecznie Darkus i w tym momencie w jego kierunku poleciały szklane przedmioty. - Chcesz mnie zabić, kobieto?
- Właśnie tak! Chcę żeby cię nie było.
- Myślałem, że się ucieszysz? Mieszkasz tutaj sama? – zapytał sprytnie uchylając się od ciskanych w niego naczyń.
- Nie odzywaj się do mnie! Wynoś się!
- Ale może się jednak zaprzyjaźnimy? Nazywam się Darkus.
- A co mnie to obchodzi!? Uczynię z twojego życia piekło. Lepiej daruj sobie. Idź do wyjścia i krzycz, żeby cię stąd zabrali.
- Poczekam, aż opadną emocje.
- Nigdy nie opadną! Wynoś się wreszcie.
- Temperament cię rozpiera.
- Nie! Furia! I nienawiść! Wkurzasz mnie, że tak stoisz.
- Niedługo skończą ci się słoiki – zauważył lekko złośliwie.
- To pójdę do domu po siekierę, piłę, sierp, młot, gwiazdę, śrubokręty i noże…
- Mogę zacząć się bronić. Zrobię ci wtedy krzywdę. Chcesz tego?
- Taaaaak! Za-bij mnie! Za-bij mnie! - zaczęła skandować.
- Chcesz mnie sprowokować, żeby nas rozdzielili?
- Jesteś bardzo bystry!

Przez miesiąc Jasmina walczyła: zastawiała pułapki, ciskała kamieniami, nie wpuszczała Darkusa na noc do domu, wrzucała odchody do jego jedzenia. Mężczyzna unikał zagrożeń, lecz nie przeszedł do ofensywy. Starał się w miarę możliwości być opanowanym i spokojnym.

Darkus rozpalił ognisko w ogrodzie. Chciał się ogrzać, gdyż wieczory stawały się coraz chłodniejsze, a poza tym żeby podgrzać puszkę z fasolką, co ją wykradł za dnia ze spiżarni z domu.
Jasmina patrzyła na mężczyznę przez okno.
- Co za uparciuch. Przeziębi się, umrze, ale się nie podda – westchnęła do siebie.
Wzięła koc i wyszła do ogrodu.
- Ratunku! – zawołał Darkus. – Czym będziesz rzucać tym razem?
- Niczym tym razem.
- Jakiś nowy podstęp? Chcesz mi wrzucić kupę do fasolki? To już było!
- To nie jest śmieszne?
- Jak to? Myślałem, że świetnie się bawisz?
- Daruj sobie. Przyniosłam ci koc.
- Nie dziękuję. Pewnie posypałaś go czymś żrącym.

- Nie. Weź, bo się przeziębisz – mruknęła Jasmina. - No dobra. Usiądę chwilę z tobą, żebyś uwierzył, że koc nie jest niczym nasączony. – To powiedziawszy Jasmina owinęła się kocem i usiadła przy ognisku.
Siedzieli w milczeniu przez godzinę i patrzyli się w hipnotyczny blask płomieni. Mężczyzna otworzył puszkę i zjadł fasolkę po bretońsku, czyli z kiełbasą. Kobieta mu nie przeszkadzała, a nawet podała serwetki.
- Mówili mi, że mam farta, że wygrałem los na loterii – zaczął Darkus.
- Dlaczego?
- Urodziłem się jako klon takiego jednego gościa. Jego rodzina była bardzo zamożna.
- Aha.
- I to jeszcze raptem dziewięć lat po nim.
- Fuksiaż faktycznie.
- Znałem też jego dwóch innych klonów. Fajne ziomki. Szkoda ich... chyba.
- Dlaczego mówisz chyba? - zaciekawiła się Jasmina.
- Bo widzisz, oni zniknęli nagle. Mailowaliśmy ze sobą, spotykaliśmy się w grach. I tak w ogóle byliśmy w kontakcie. I ja i oni, żyliśmy sobie wygodnie, niczego nam nie brakowało. Podatek od życie opłacony zawsze z półrocznym wyprzedzeniem.
- Przez rodzinę wzora?
- Taa... A tu nagle zniknęli. Wzór był raczej młody, ale sama wiesz. Teoretycznie wszyscy rodzimy się wolni...
- Takie jest prawo.
- Ale cóż praktycznie... wszyscy godzimy się na niewolę.
- Jak tak głębiej pomyśleć, to masz rację – przytaknęła Jasmina.
- Nie musiałem podpisywać umowy - kontraktu z rodziną wzora. Tyle, że ciężko by mi było żyć bez żadnego wsparcia, bez rodziny, bez sponsora. Przecież nawet dzieci muszą płacić podatek od życia. Rodzina wzora mnie kredytowała, gdy byłem mały. Ale od zdaje się dziewięciu lat musiałem sam dokonać wyboru. Co roku odnawiałem kontrakt. Nie myślałem o konsekwencjach. Byłem dzieciakiem i cieszyłem się z nowych zabawek, nowoczesnych gadżetów. Interesowałem się wieloma dziedzinami. Chciałem mieć kasę na swoje pasje. Zacząłem grać na metogitarze. Mając lat osiemnaście podpisałem dożywotni cyrograf. Nie myślałem o konsekwencjach. Hmm... - westchnął Darkus. - To znaczy zdawałem sobie sprawę, że wyrażam zgodę na pobranie narządów... kiedy będą one potrzebne wzorowi... w zamian za życie w luksusie, z opieką medyczną na najwyższym poziomie, bez finansowych trosk i zapłaconymi podatkami...
- Wzdychasz?
- Tak. Byłem młody, niedoświadczony, co z tego że w świetle prawa dorosły. Gówniarz byłem, tyle ci powiem. Niedojrzały i durny. Nie zdawałem sobie sprawy, że umowy z klonami są tak podstępnie napisane. Właściwie zgodziłem się, że można mnie zabić kiedy wzór, jego rodzina sobie tego zażyczy. Laik z prawnikami nie wygra – Darkus zamyślił się. - Grupa profesjonalistów wymyśla taki tekst kontraktu, żeby klona udupić, żeby się nie zorientował od razu w co się pakuje. Bo za to im płaci zleceniodawca, wzór.
- To ty nie wiedziałeś o tym? W necie klony o tym płaczą na forach.
- Wyobraź sobie, że nie wiedziałem. Net to wielki śmietnik. I racja też, że ocean pożytecznej wiedzy. Ale wątków jest tyle, że jeden człowiek nie jest w stanie wszystkiego ogarnąć. Taka jesteś mądra? To czemu tu tkwisz?
- Dobrze opowiem ci, ale najpierw dokończ swoją historię.
- To już właściwie koniec. Zniknął Adi i Arturo, więc domyśliłem się, że coś wzorowi się dzieje. Zhakowałem dane z kliniki. Wzór miał zawał serca. Przeszczep serca od klona się nie przyjął.
- Dziwne.

- Dziwne? Nie dziwne. Normalne. Różne rzeczy mogą się nie udać. Przecież zgodność genetyczna to nie wszystko. Zresztą mniejsza z tym. Może robot chirurgiczny miał jakieś spięcie, albo błąd lekarza. Albo wzor się nachlał wcześniej jakiś znieczulaczy. Ze strachu. Co to dla niego? Jego lęki są bardziej istotne niż życia klonów. Jak z jednym sercem nie wyjdzie, to wszczepią mu następne. Dla niego Adi, czy Arturo to nie ludzie, tylko magazyny z częściami zamiennymi. W każdym razie, ja zrozumiałem, że będę następny.
- A twój wzor miał trzy klony: Adiego, Arturo i ciebie?
- W sumie to nie wiem. Może i byli inni. Nie wiem. Nie chciałem ryzykować i uciekłem.
- Gdzie?
- Z nikim się nie kontaktowałem. Nie pożegnałem się ze znajomymi, nawet z ziomami z mojej kapeli. Grałem na metogitarze, mówiłem. Poszedłem na lotnisko międzyplanetarne, zapłaciłem za pierwszy najbliższy lot. Byle danej od Ziemi. Potem poleciałem na Ampiludę i świadomie dałem się złapać. Wiedziałem, że mieszkańcy mają ludzi za zwierzęta, ale nie zabijają. Lubią się opiekować zwierzakami z innych planet. I co ważne nie traktują jakiś umów międzyludzkich poważnie. To znaczy nie odesłaliby mnie jako klona do właścicieli, nawet gdyby rodzina wzora, czy nawet rząd Ziemi wystosował oficjalną prośbę. Chciałem żyć, po prostu chciałem żyć.
- Tylko jak?
- Tak jak ty. Pomyśl sobie. Na zasadzie rachunku zysków i strat. Póki żyję, to mogę mieć nadzieję, że będzie lepiej.
- A zastanawiałeś się nad godnością? - spytała Jasmina. - Bo ja tak.
- Czy honor i godność są ważniejsze niż życie?
- Pamiętasz ze szkoły historię Stanów Zjednoczonych? Indianie z honorem ginęli, nie chcieli być sługami białych. Natomiast przywiezieni z Afryki ludzie zostali niewolnikami. Potem zniesiono niewolnictwo i potomkowie czarnoskórych stali się równoprawnymi obywatelami kraju. Czyli z genetycznego, ewolucyjnego punktu widzenia to oni okazali się zwycięzcami.
- Każde społeczeństwo chce działaś w swoim interesie – zauważył Darkus. - Wybiera strategię kierując się doświadczeniem lub intuicją. Tyle że czasem wybór jest zły. Czy należy konsekwentnie walczyć do końca, czy w pewnym momencie dać sobie spokój i poddać się?
- Zawsze jest ryzyko. To jest temat rzeka. Nie istnieje jedna recepta. Czy ci co walczyli i zginęli za swoją religię, czy kraj, czy planetę byli raczej głupcami pogrążonymi w obsesji, czy jednak bardziej bohaterami? Bo wszystko jest względne. Zależy od punktu widzenia i tak dalej. A może jest tak, że w społeczności powinni znaleźć się i tacy i tacy? I ci co poświęcą wszystko, nawet życie, dla wartości ważnych dla ich grupy.
- I ci dla których najważniejsze jest przetrwanie; oportunistyczne przystosowywanie się – dokończył Darkus.
- Ewolucja. Liczy się interes genów, a nie jednostki.
- Fajnie, że nadajemy na tych samych falach – ucieszył się Darkus. - Też lubisz sobie pofilozofować. To kolejny powód, dlaczego chcę tutaj zostać.
- A te wcześniejsze powody? – uśmiechnęła się Jasmina.
- W poprzednim zoo było strasznie. Bo widzisz ty sobie tutaj mieszkasz jakbyś mieszkała na Ziemi. Masz ładny dom, z łazienką, kuchnią, pokojami. Przed domem ogród z kwiatami i warzywami, kilka drzew owocowych, fontanna, basen, huśtawka... Jak zgodnie z zaleceniami codziennie zrobisz co tam ci opiekunowie zalecą, żeby widzowie mieli frajdę z oglądania, możesz w nagrodę korzystać z netu.
- Głupie to może, ale co mi tam. Popływam w basenie, poskaczę na skakance, wdrapię się na drzewo, popracuję w ogrodzie... Podchodzę do tego zadaniowo. Bardziej mi ciąży, że jestem obiektem do oglądania. Nie znoszę tej świadomości, że jestem ciągle podglądana i inwigilowana. Nawet gdy się załatwiam w toalecie. Nienawidzę tego! A ty mi sugerujesz, że jest super.

- Wszystko zależy do czego porównasz swoją obecną sytuację – wyjaśnił Darkus dorzucając polana do ognia. - Bo widzisz ja byłem w takim zoo, że zwiedzający mogli mnie brać na ręce i dotykać gdzie chcieli. Pomijam, że śmierdzieli i że ich żelowa wydzielina przylepiała mi się do skóry, ale to nieustanne dotykanie to prawdziwe okropieństwo. I jeszcze ja ich wszystkich widziałem. Te chmary ślepi wgapiających się we mnie na okrągło. Ciebie oglądają, ale ty ich nie widzisz. W domu masz ściany wyglądające normalne.
- Dla zwiedzających zoo są przeźroczyste. Ale faktycznie dla mnie już nie.
- No właśnie. To trochę jak warunki jak na Ziemi. Wszędzie kamery, monitoring, każdy człowiek ma na przedramieniu dyktafon i kamerę, ale co z tego? Przywykliśmy do tego. Urodziliśmy się w takich czasach. Zwyczajna, powszechna rzecz. Jak oddychanie tlenem atmosferycznym. Dopiero jak się poleci na inną planetę, można poprzez kontrast pojąć jaka to wielka przyjemność dla człowieka: pooddychać ziemską atmosferą. Dlatego uważam, że warunki w tym zoo są stosunkowo niezłe. I pamiętaj, że póki tutaj jesteś nie musisz się martwić podatkiem o życie.
- Ale...
- Zawsze jest jakieś „ale". Jakieś minusy. Trzeba jednak mieć na uwadze także i plusy. Opowiesz mi swoją historię?
- Ech. Trochę się wstydzę – skrzywiła się Jasmina.
- Masz okropną opinię. Obiło mi się o uszy. Po tych numerach, które mi urządziłaś, wierzę, że jesteś zdolna do wszystkiego.
- Nie, nie chcę opowiadać.
- A co ci zależy?
- Oni to będą słuchać. - Jasmina zakręciła wyprostowaną ręką nad swoją głową.
- Przestań. Oni i tak po swojemu rozumują. Poza tym nie ma co się stresować. Akurat tym – zachęcał do zwierzeń mężczyzna.
- Pewnie będę żałować, ale dobra – westchnęła Jasmina. - Na Ziemi pracowałam w sklepie odzieżowym.
- Internetowym rzecz jasna - wtrącił Darkus.
- Tak. Musiałam jeździć po wielkim magazynie i kompletować zamówiony towar. Magazyn był ogromny, jak mówiłam. Przeciągi, chłód, a zimą zimno. To była prosta praca, więc mało płatna. Ledwo starczało mi na podatek od życia i samo życie. Nie jestem wybitną osobą, albo chociaż bardziej zaradną, by znaleźć coś lepszego, więc musiałam zadowolić się tym co miałam. Bałam się.
- Czego się bałaś?
- Rzucić tę robotę i zaryzykować coś innego? A jakby mi się nie powiodło? Nie miałam odłożonej kasy na podatek. A kto nie zapłaci podatku od życia ten życia jest pozbawiany. Takie jest prawo. Nie ma zmiłuj się. Wolny rynek i kapitalizm. Pomaganie słabszym i biednym to socjalizm. Nie może tak być, żeby państwa, czy władze planet wtrącały się do gospodarki i narzucały sztuczne zasady i ograniczenia. Każdy musi sam się o siebie zatroszczyć i zapracować na podatek. Nie wolno na siłę pomagać temu, komu brakuje sił i predyspozycji, by o siebie zadbać.
- Dobra, dobra, wiem – mruknął Darkus. - Wychowałem się w dobrobycie, ale wiem. Mam pojęcie. Nie musisz mi tłumaczyć.
- Muszę, bo w twoich oczach widzę niechęć, że nie próbowałam zająć się czymś ambitniejszym. Na Ziemi rzadko kiedy można zobaczyć ludzi starych i chorych. Pracują ile im sił starcza i nawet odkładają na podatek od życia. Ale ile im się uda odłożyć? Na dziesięć, może nawet dwadzieścia lat. Tyle że kiedy nie mogą już pracować, muszą płacić za leczenie plus podatek. Kasa szybciej się kończy, niż przewidywali. Może ktoś z rodziny im pożyczy, ale podatek jest tak wysoki, że na dłuższą metę tak się nie da...
- Rozumiem to. Mów o sobie, proszę.
- Zaczęłam często się przeziębiać. Źle się czułam. Miałam gorączkę, kaszlałam, bolała mnie głowa i

zatoki. Próbowałam objawy choroby bagatelizować przed przełożonym i współpracownikami, ale czułam narastający niepokój. Chory pracownik to człowiek do zwolnienia. Potem oprócz układu oddechowego zaczął szwankować układ moczowy. Czułam uciążliwe parcie na pęcherz, a kiedy zaczęłam sikać krwią przestraszyłam się bardzo. Zwolnili mnie. Szukałam pracy przez miesiąc, ale nikt mnie nie chciał. Nie miałam zaoszczędzonych pieniędzy na podatek. Czekałam na egzekucję. Nie ukrywałam się przed katami. To nie miałoby sensu. Policja i tak by mnie doprowadziła. Przyszłam więc sama do eutanazium. Pani w rejestracji spojrzała na mnie i powiedziała, że jestem młoda i żebym sobie poczytała ogłoszenia, bo może znajdę coś dla siebie. Nie miałam nadziei, ale pomyślałam, że jak nikomu nie podpadnę i będę robić to co mi zalecają, to zabiją mnie bezboleśnie.

- Też czytałem w necie opowieści, jak to na koniec kaci mogą umęczyć człowieka. W ramach oszczędności wstrzykną za małą dawkę trucizny, albo zbyt mało przeciwbóli i konanie trwa kilka godzin, a klient chodzi po ścianach i tarza się po podłodze z bólu.

- Dokładnie. Więc podeszłam do tabletu ogłoszeniowego i czytam, czytam. I znalazłam ogłoszenie, że tutejsze zoo, to znaczy zoo na Rachiri zapłaci podatek za życie... No wiesz nie pamiętam dokładnie treści. W każdym razie taki był sens. Za zgodę na bycie okazem zoologicznym otrzymywało się zwolnienie z jednomiesięcznego zobowiązania w podatku od życia. Oczywiście były też inne wymogi. Wyglądowo-wiekowo-zdrowotne. Szczęśliwie je spełniałam. Straciłam status człowieka, Ziemianina. W dokumentach ja jako ja, jako człowiek umarłam. Zmieniłam status na zwierzę. Strasznie to brzmi, co nie?

- Wiesz, że władze Ziemi wzięły za ciebie więcej niż jednomiesięczna kwota podatku od życia?

- Może i tak. Nie wiem. Byłam pod ścianą. Bez lepszych perspektyw. Zastanawiałam się jeszcze nad możliwością stania się obiektem doświadczalnym. Zawsze to kontakt z ludźmi i opcja pozostania na rodzimej planecie. Coś by na mnie testowali. To pewnie boli? Leki. Terapie. W każdym razie zdecydowałam się na zoo.

- Uciekłaś przed śmiercią w ostatniej chwili, Jaśmino.

- Gdyby nie uprzejmość pani w rejestracji, gdyby mi nie powiedziała... to już by mnie nie było.

- To jej praca.

- W każdym razie jestem jej wdzięczna.

- I co zdarzyło się później?

- Szczepienia, przeprogramowanie podskórnego czipa z osoby na zwierzę. Potem transport na Rachirię.

- Byłaś pierwsza, czy do kogoś cię dokoptowali?

- Nazywał się Krzysztofos. Dupek jak ich mało, tru, tfu – kobieta splunęła ze wstrętem. - Robił tutaj teatr, wielkie przedstawienie. Celebryta samozwańczy. Pajac. Przede wszystkim popisywał się seksem.

- Co masz na myśli? - dopytywał Darkus.

- Seks rano, w południe, wieczorem. Na hamaku, na środku ogródka. Od tyłu, od przodu, z boku i na wszelkie sposoby. Łaził po wybiegu i krzyczał: „Mam siedem cali w majtkach! Mam siedem cali w majtkach! Nie wierzycie! Zaraz wam udowodnię!" I z okrzykiem „ha, patrzcie" prezentował swój organ w stanie wzwodu.

- A siedem cali to ile? Bo ja posługuję się centymetrami.

- Też nie wiedziałam, ale sprawdziłam w necie. Dwadzieścia pięć przecinek cztery milimetra. Zaoszczędzę ci liczenia. Jego penis miał siedemnaście przecinek siedemdziesiąt osiem centymetra. Dokładnie przeliczając.

= Ale przecież długość nie ma znaczenia.

- Właśnie. Gdyby sama długość miała znaczenie, facetom by urosły penisy długie, aż do ziemi. Jak trąba u słonia, co wyewoluowała z nosa. Jak ogon pawia...

- Jednak jak jest za mały to też źle...

- Byle potrafił spełnić swoją funkcję. Chodzi mi raczej ogólnie o mężczyznę, a nie jego organ...

- Zostawmy ten temat. Pożyczysz mi kawałek koca? - zapytał. Wtedy Jasmina okryła mężczyznę kocem,

tak, że siedzieli przytuleni obok siebie.
- Podobno widzowie to lubią. Żeby dużo się działo, a najlepszy jest seks i dużo ruchu.
- Cóż. Byłaś kiedyś w zoo na Ziemi? Nieruchome, śpiące okazy są nudne. Często wtedy widz nie może ich odnaleźć na tyle otoczenia. Jako zoologiczne okazy jesteśmy tutaj dla rozrywki zwiedzajacych.
- Niby masz rację, ale słuchaj co było dalej. Zaszłam w ciążę. Okazało się, że opiekunowie bardzo się z tego cieszą. Potem nie miałam już ochoty na seks, ale Krzysztofos mnie przymuszał. Urodziłam zdrowe i śliczne dziecko.
- Chłopca, czy dziewczynkę?
- Nie lubię pytań o płeć. Czy to ma, aż takie znaczenie?
- Pewne znaczenia ma. Więc?
- Chłopca. Rufusia. Ale Krzysztofos nie chciał opiekować się maluchem. On ciągle chciał tylko seksu i ględził w kółko o swoich siedmiu calach w majtkach.
W sumie w zoo wszystko podaje się jak na tacy – wtrącił Darkus myśląc o pożywieniu i warunkach bytowych.
- Źle się czułam, ciało mnie bolało, maluch płakał, budził się w nocy – skarżyła się Jasmina. - Byłam ciągle niewyspana. Zmęczona. A gościu zadowolony i codziennie chciał odstawiać show. Szwy na kroczu ściągnięto, ale skóra nie zrosła się dostatecznie mocno. Od współżycia skóra pękła. Miałam Krzysztofosa serdecznie dość. Kazałam mu się odczepić. Nie chciał. Był natarczywy. W końcu nie wytrzymałam i go otrułam. Wsypałam mu do żarcia granulat do czyszczenia kanalizacji.
- Zabiłaś go?
- Przeżarło mu wnętrzności, ale opiekunowie go odratowali.
- Na Ziemi dostałabyś kilkadziesiąt lat więzienia. Biorąc pod uwagę, że więźniom zleca się mało prac zarobkowych, a podatek od życia trzeba płacić, to jakby wyrok śmierci.
- Wiem, ale nie wpadłam na inny pomysł, żeby się dupka pozbyć.
- Mogłaś z nim porozmawiać.
- Z Krzysztofosem? On oprócz czubka swojego siedmiocalowego penisa świata nie widział. Zabrali go z mojej klatki i fajnie. Nigdy nie żałowałam, że go otrułam. Może i jestem potworem, ale przysięgam ani cienia skruchy. - Jasmina zamilkła na dłuższą chwilę, a potem kontynuowała. - W necie przeczytałam, że Krzysztofos jest uznanym rozpłodowcem to znaczy skuteczny w kryciu, wiesz, rozmnażaniu. Rasowy rozpłodowiec. A za robienie szopki zarabiał prawdziwe galaktyczne jednostki.
- To w zoo zwierzak może zarabiać? - Darkus bardzo się zdumiał.
- Też nie wiedziałam. Zabrali Krzysztofosa, ale radość nie trwała długo. Jak Rufuś miał dwa lata zabrali go. Uznali że jestem złą matką, bo za mało mówi. I jeszcze, że lepiej mu będzie w pełnej rodzinie. - Jasmina rozpłakała się na wspomnienie utraconego synka.
- Nie płacz – Darkus pogłaskał kobietę po ramieniu.
- To przez to, że byłam złą matką. Powinnam się bardziej starać.
- Nie prawda. Coś ci powiem. Opiekunowie zabierają płodnym kobietom dzieci i oddają je na wychowanie niepłodnym, albo starym parom. I takim z zanikłym popędem płciowym. Tamci mają zajęcie i mogą się wykazać. A płodni mają się rozmnażać. Taka jest zoologiczna polityka. Żeby coś się działo. Czytałem, że masz ksywkę Pajęczyca. To od stylu podejścia do facetów.
- Przesada. Wolę być sama, więc jak jakiegoś gościa mi podsuwają, to ja od razu do niego z nożem, albo coś w tym stylu. Międzyludzkie rozgrywki psychologiczne, czy dyskusje nie wzruszają opiekunów, ale jak mają stracić okaz to już wolą go odizolować. Nie chcę nikomu robić krzywdy, ale nie mam wyjścia. To jedyna sensowna metoda.
- Ale mnie polubiłaś?
- Jesteś w porządku, ale to jeszcze nic nie znaczy.
- Ja się będę dzielnie trzymał. Jestem zdesperowany – zaśmiał się Darkus. - Nawet gdyby to wolę żyć z

perspektywą, że czyhasz na moje życie niż dać się przenieść do innego zoo, gdzie mnie wszyscy mogą dotykać i ciągać za nogi, ręce i głowę. To okropne. Paskudne. Błee... Obleśne – mężczyzna wzdrygnął się.
I tak para przegadała całą noc. Od tego wydarzenia Darkus zamieszkał w domu, a Jasmina ostatecznie przestała mu dokuczać.
Darkus okazał się miłym, bardzo czułym i delikatnym mężczyzną, a przy tym pomocnym, wrażliwym, romantycznym, inteligentnym i dowcipnym. Dlatego Jasmina w nim się zakochała. On również zakochał się w niej, ponieważ posiadał wrodzony talent, ewolucyjny dar – zakochiwania się w kobiecie, z którą los kazał mu dzielić życie.

- Minia? - zagadnął pewnego popołudnia.
- Tak?
- Wpadłem na pewien pomysł, kiedy myślałem o twoim Krzysztofusie.
- Też nie miałeś kim zajmować myśli – burknęła Jasmina.
- Muszą istnieć tacy Don Juan'i, żeby kobiety mogły docenić wartościowego faceta – zaśmiał się Darkus.
- Przez kontrast i porównanie.
- Phyyy – funkęła.
- No wiem. Krzywa Gaussa rozkładu cechy dupkowatości. Muszą być i tacy, i tacy.
- Słyszałeś o zasadzie obiad, a życie? Chodzi o ryzyko. Powiedzmy taka rybka musi żywić się robakami, więc powinna szybko reagować na widok robaka. Nie ma czasu na zastanowienie. Teoretycznie mogłaby podpłynąć bliżej i przyjrzeć się robakowi. Bo przecież taki robak to mógłby okazać się tylko atrapą, wabikiem wykształconym przez większą rybę.
- Chodzi ci o taką rybę głębinową z płetwą przekształconą w wędkę?
- Właśnie. Albo ten robak mógłby być nadziany przez człowieka na haczyk. Ryby nie są głupie. Ryby w sensie mądrości gatunku. Jakiegoś konkretnego gatunku, który żywi się właśnie owadami. Ryzyko pomyłki jest wliczone w cenę obiadu. Ryba mogłaby uniknąć ryzyka, ale wtedy mogłaby zginąć śmiercią głodową. Byłaby zbyt ostrożna i zamiast natychmiast chwytać robaka, ona bawiłaby się w analizy. Ryba analizuje, a dziewięć na dziesięć robaków zwiewa, albo zostaje pożartych przez mniej refleksyjne ryby. Obiad uciekł, a ona jest głodna.
- Do czego zmierzasz?
- Kobiety mogłyby być bardziej ostrożne, dokładnie sprawdzić partnera, poddać go próbom, a nie głupio zakochiwać się w kimś nieznajomym, czy kochać się z kimś przypadkowym. Ale najwidoczniej w wyniku procesów ewolucyjnych taka opcja okazała się nie wystarczająco korzystna. Te zbyt wybredne i wymagające, te co nie doświadczały uczucia bezinteresownego zakochiwania, te wprowadzające różnorodne testy – najwidoczniej w ewolucyjnym wyścigu przegrywały. Natomiast te które bez głębszej weryfikacji wierzyły, że napotkany mężczyzna jest wspaniały i tak dalej. Zostawało im więcej czasu na seks i wychowanie potomstwa. Owszem jedna na ileś tam trafiała na podłego dupka, który je wykorzystał, a potem zostawił. Jednak najwidoczniej ten procent był na tyle niewielki, że ogólnie strategia się opłacała. Fakt, że dziewczyna miała pecha można przyrównać do ryby, która zjadła robaka z haczykiem. Skończyła marnie.
- Krzysztofos był takim dupkiem.
- Jeżeli robaków z haczykiem napotyka się stosunkowo niewiele, to rybom nie opłaca się ryzykować utraty obiadu.
- Jednak goniłaś z nożami wszystkich facetów po Krzysztofosie.
- Ojej. Bo tak. Poza tym czułam żal po utracie dziecka. To było jak żałoba. Chciałam mieć spokój. Poza tym co innego rozumieć pewne mechanizmy, a co innego własne uczucia, a jeszcze co innego świadomie je zastosować.

- Nooo, a ja myślałem, że chcesz stosować pajęczą strategię.
- Czyli?
- Modliszkowatą, pajęczą. Samiec ryzykuje i najczęściej traci życie, jeszcze w trakcie kopulacji. Te samce, które okazały się zbyt ostrożne, które dbały, by nie zostać zabite nie pozostawiły po sobie potomków. Tylko samce, które pozornie głupio narażały życie, okazały się ewolucyjnymi zwycięzcami. Myślałem, że może ty wzorujesz się na tym...
- Już się zmęczyłam tymi analizami. Nie jestem pajęczycą, tylko nie chciałam trafić na kolejnego Krzysztofosa. Zacząłeś rozmowę od pomysłu.
- A właśnie. Chodzi mi o to, że skoro Krzysztofos mając status zoologicznego okazu mógł zarabiać kasę, to może i my...
- Mamy robić show?
- A czemu by nie? Zarobilibyśmy na podatek od życia i mogłabyś...
- Ty przecież jesteś klonem związany cyrografem.
- Może, ale pamiętaj że cyrograf wygasa z mocy prawa wraz ze śmiercią wzora. Jego spadkobiercy, czy rodzina nie mogą transplantować moich organów do swoich ciał. Musiałaby być podpisana nowa umowa.
- Myślisz, ze twój wzor już nie żyje?
- Ale my nie mamy jeszcze żadnej kasy. Za wcześnie. Zanim cokolwiek uzbieramy miną lata.
- Tyle, że ludzie zamożni są teraz praktycznie nieśmiertelni. Technika poszła tak do przodu, że mogą żyć wiecznie. Dlatego właśnie wprowadzono podatek od życia. Trzeba płacić za korzystanie z atmosfery, jej oczyszczania, i tak w ogóle z miejsca na planecie. Na Ziemi wszyscy chętni by się nie zmieścili. Ludzie nie umierają w sposób naturalny, a nowi się rodzą. I jeszcze klony. Podatek od życia i eutanazja jako kara za brak jego uiszczenia zastąpił naturalną selekcję.
- Można emigrować – wtrącił bez przekonania Darkus.
- Heloł, ale na innych przyjaznych naszemu gatunkowi planetach też obowiązuje podatek od życia w takiej, czy innej formie.
- Zdobycze jednej cywilizacji szybko przenoszą się na kolejne – rzekł mężczyzna. - I pomyśleć, że kiedyś ludzie marzyli o nieśmiertelności? Czy wyobrażali sobie jaką może to marzenie przybrać formę? Podatku od życia. A mogli sobie spokojnie żyć do siedemdziesiątki. Do woli chorować. Nie pracować. I nikt ich z tego powodu nie zabijał. Nawet im pomagano. Zasiłki. Jedzenie w schroniskach. Ba, z pewnością narzekali, bowiem nie znali obecnej opcji.
- Dobra, dobra. Wątki oboczne mnożą się w naszej rozmowie na potęgę. Pytam się więc raz jeszcze, czy sądzisz, że twój wzor żyje?
- Nie musisz mi przypominać, że jestem klonem – obruszył się Darkus. - Pamiętam o tym doskonale, Jasmino.
- Jasmino? Jakiś ty poważny, mój kochany robalku. Nie chciałam cię urazić.
- Miniu! Przecież wszechświat się zmienia. Może za dwadzieścia lat prawo na Ziemi się zmieni i stanę się wolny od zobowiązań. A może mój wzor dorobił się młodszych klonów, z których w pierwszej kolejności będzie chciał skorzystać, bo moje organy wydadzą mu się już za stare, jakościowo gorsze? A może znajdzie się taki super, super haker, który przeprogramuje mi czipa i mój wzor i nie tylko, po prostu nikt, nie skapnie się, że jestem klonem? Miniu, jest tyle opcji przyszłości, że zawsze można mieć nadzieję. A w ostateczności ja do końca życia pozostanę okazem zoologiczny, ale może ty skorzystasz z galaktycznych jednostek. Staniesz się wolna i odnajdziesz swoje dziecko. Czy nie chciałabyś spotkać się z Rufusem?
- Chciałabym. Ciągle szukam go w necie.
- Z pewnością, gdy podrośnie to znajdzie się w sieci.
- Tylko czy ja go rozpoznam?
- To chcesz posłuchać jaki mam pomysł?

- Chcę.
- Potrafię grać na metogitarze i śpiewać też trochę mogę. A ty umiesz grać na jakimś instrumencie?
- W sumie to nie, ale mam jako takie poczucie rytmu, więc mogę walić w garnki i talerze. Mogę też tańczyć.
- Dla władz zoo to wszystko jedno, czy my gramy lub śpiewamy super dobrze. Liczy się, żeby coś się działo. Możemy nawet kochać się na scenie.
- Nie przeholowujesz? A zresztą – Jasmina machnęła ręką. - Już to robiłam z Krzysztofusem. Trochę liznęłam jak się robi przedstawienie.
- Minia, ja ciebie do niczego nie zmuszam. Miej na uwadze jednak, że nawet jak kochamy się w sypialni, w ciemnościach, przy świetle lampek ledowych, to widzowie wszystko doskonale mogą obserwować. Nawet pościel wykonana jest taką prześwitującą dla nich technologią.

Darkus i Jasmina dogadali się z właścicielami zoo. W zamian za codzienne show Rachirianie zgodzili się utworzyć im specjalne konto, na które przelewali jednostki galaktyczne.
Szczęśliwa i zakochana para doczekała się narodzin trójki dzieci (Ady, Ody i Polikarpa) i przed władzami zoo dzielnie o każde z nich walczyła. Ludzie obiecali Rachirianom, że nawet z dziećmi będą zachowywać się jakby dopiero co się poznali oraz iż będą urządzać wielkie przedstawienia dla publiczności. Ludzka rodzina z dziećmi okazała się atrakcją dla zwiedzających, więc opiekunowie nie zabrali im dzieci.
Kiedy dzieci wydoroślały Darkus i Jasmina postanowili, że wszystkie zgromadzone jednostki im przekażą.
- Posmakujcie prawdziwego życia. Na wolności. Na Ziemi. Pieniądze starczą wam na podatek od życia na kilka lat – zaczęła Jasmina.
- W tym czasie musicie znaleźć sobie jakieś źródło zarobkowania – dodał Darkus.
- Nie chcę was opuszczać – posmutniała Ada.
- Córeczko, nie masz wyjścia – wyjaśnił dzieciom ojciec. - Musisz coś postanowić. I tak nas rozdzielą. Jesteś już duża i zoo przekaże cię do innego zoo. Takie jest życie.
- Ale ja nie chcę - żaliła się Ada.
- Nie martwcie się dzieci. Przecież możemy kontaktować się przez net – stwierdziła Jasmina.
- Ja to nawet bym chciała poznać innych ludzi – powiedziała Oda. - Ciasno jest tutaj. Ciągle to samo się dzieje, czyli ogólnie nic. A wszechświat przeogromny. Oglądałam seriale o ludziach i myślę, że na Ziemi nie jest tak strasznie jak rodzice wspominali.
- Jest mi smutno, ale polecę z Odą na Ziemię – szepnęła Ada.
- Razem będzie wam raźniej. – Jasmina uścisnęła dłonie córek.
- A ty Karpie dlaczego milczysz? - spytał Darkus.
- Ja tato nie chcę.
- Ależ Karpusiu dlaczego? - spytała Jasmina. - My z tatą składaliśmy pieniądze całe wasze życie.
- Z tego co pamiętam, to chciałaś odnaleźć swojego pierwszego syna, Rufusa. Nie chcę żebyście dla mnie się poświęcili.
- To nie tak. Nasze priorytety się zmieniły. Dobrze nam tutaj razem. Przywykliśmy – wyjaśniła matka.
- Tak synu. Będziemy szczęśliwi, gdy staniesz się wolny – rzekł Darkus.
- Karpie, poleć z nami na Ziemię – zaproponowała Oda.
- Nie. Tak naprawdę to znam tylko życie w zoo. Jego ograniczenia nie są dla mnie uciążliwe, czy przykre. Jeżeli to jest niewola, to ja tego tak nie odczuwam. Chcę, żeby mi znaleziono dziewczynę w innym zoo. Będę mógł się z nią kochać ile nam sił starczy. Nie będę musiał martwić się podatkami i tym, że mnie zabiją jak nie zapłacę. Mogę jeść i korzystać z netu, a nie muszę pracować. Jak dziewczynie się nie spodobam to znajdą mi inną partnerkę. Nie muszę się wysilać. Naprawdę wolę zoo.
- Ale na Ziemi też mógłbyś znaleźć dziewczynę – powiedziała Jasmina.

- Mógłbyś sam dokonać wyboru – sprecyzował ojciec Darkus.
- A tam – wzruszył ramionami Polikarp. - Mnie się wszystkie podobają.
- Bo znasz tylko ludzi z filmów – ripostowała matka.
- Oglądam też foty na portalach społecznościowych. Oj mamo, zrozum. Ja nie umiem pracować. Nie przywykłem do tego. Nie chcę. Nie lubię. W zoo mogę wieść przyjemne życie. Nie jestem ambitny. Wolę miło spędzać czas. Zaakceptujcie moją decyzję.

I tak Ada i Oda poleciały na Ziemię, a Polikarp został przetransportowany do innego zoo.
Po kilkunastu latach Rufus skontaktował się z Jasminą. Odnalazł go Polikarp, który spotkał się z nim na wybiegu w którymś z kolei zoo. Był, podobnie jak brat, okazem zoologicznym i równie podobnie zadowolonym ze swojego losu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

tulipanowka, dodano 10.01.2012 19:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.